

przełożyła Karolina Wilamowska

## Nuit Parisienne

Nadszedł grudzień i rzuciłem palenie.  
Skądże! Palę odtąd lepsze liście.  
Dwa tysiące dziesięć, Paryż w sezonie;  
Mijaliśmy na Montmartre świetliste  
sklepy; zaraz poszliśmy do Sacré-Cœur  
– tam wynajęliśmy garsonierę,  
małe poddasze (ile wolnych kwater  
mogą tu mieć – myślałem – nie wierzę  
w nasze szczęście) i tam zastał nas advent.  
Guzik mego płaszcza trzymał się na  
ostatniej nitce, weszliśmy podstęp:  
cud, jeżeli wytrzyma do rana.  
Lecz czuliśmy się bezpiecznie w tej chwili.  
W miękkiej otulinie z nocnych motyli.

## Tempo adagio

Nie masz pojęcia, ile może gościć  
W zwęglonych ścianach odcieni szarości.  
Kruszące się wapno na drzewach w sadzie,  
czasu poszukuj w cząsteczek rozpadzie.

Zobacz: w oknach rolety spuszczone,  
Puste stojaki przed każdym domem.

Stół, krzesło, jedna filiżanka z płamą:  
W końcu przywykniesz do wstawania rano.  
Do nowych filmów bez krwi i strzelanin  
– twój biorytm będzie uregulowany.

Dałbyś wiarę? Kto by się spodziewał,  
Przestaniesz zasypiać na operach.

Ukradli jesień, ty wskazujesz na mnie  
– litanie imion spływają po ścianie.  
W tym beczasie między ciszą a ciszą,  
Będziesz miał na co oko swoje przymknąć.

Idący wzdłuż osiedla rząd ławek.  
Może dostanę gdzieś tutaj kawę.

## **Byle co**

Wpierw tylko na chwilę, wreszcie został na stałe.  
Kiedy jeden umiera, inni dobrze się bawią.  
Dopiero jak leci obsada, ja dostaję dreszczy.  
Człowiek nie umie o sobie nie opowiadać.

O tym, że wczoraj opadł na zimną poręcz,  
i bał się, że utknie w przegubie autobusowej harmonijki.  
Nawet jeśli tu mieszkał, dawno wyniósł się trzeźwy osąd,  
Z miasta przyszłości lat osiemdziesiątych.

I że to przerażające, jak ta legendarna żółta ręka,  
którą jako dziecko widział na zakrwawionej ścianie.  
Że nie wolno było stawać na szare płyty chodnika,  
tylko na białe. Randomowe lęki. Byle co.

Szorować wannę, kiedy bardzo chce się sikać.  
Płakać, zmoczyć się, szorować, znowu płakać.

## Objazd po zmyślonym mieście

Oto pejzaż miasta: teraz uśpiony.  
Śni o deus ex machinach.  
Projektuje sobie gdzieś nas oboje,  
jakby oglądał kino w ogrodzie.

Oto jest kościół: jakaś bazylika.  
Stara, ale z epickim rozmachem.  
Zapięta aż po brodę rusztowaniem.  
Ostrzelana śnieżnymi kulami.

A to jest remont: przez lejek zjeżdżalni  
odlewają właśnie szkieleł więzienia  
na platformie ciężarowego tira.  
Nie skończą, dopóki nie stworzą Boga.

Niestety, Szatan nie trzyma się z nami.  
Chociaż na tym zdjęciu ściska naszą dłoń.  
Otwiera nowe rozlewiska w czasie,  
bo w naszej bierności powoli tonie.

## Ledwie widoczne

Nawet w najwcześniejszych wspomnieniach  
nie znajduję odpowiedzi na pytanie,  
czemu moje współczucie wzbudają  
ledwie widoczne blade spękania

na wystużonej gumie szlauchów, opon albo luźno  
zwisający łańcuch pomiędzy chybotliwymi ramionami  
koślawej drabiny. Może na myśl przychodzi mi młoda matka  
z ciężowym szlaczkiem na pulchnej talii.

Albo leciwy staruszek z obwisłą skórą nad  
pomarszczonymi pachami. Może wzrusza samo w sobie  
nieuniknione zmęczenie materiału.

Że nawet nie żyjąc, powoli się zużywasz.  
Choćby teraz: ztworków zwoje kabli na nogach – niepochowane  
szczątki naszych poprzepalanych układów nerwowych.



Woluminy z supereklibrisami Henryka Brühla (1. połowa XVIII w.) oraz ekslibrisem Biblioteki Elektorskiej (Bibliotheca Electoralis publica) w Dreźnie (4. ćwierć XVIII w.); zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner



Supereklibris Heinricha von Bünau, przed 1762; zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner